



KARDYNAŁ BOLESŁAW KOMINEK WIDZIANY Z KRAKOWA. ARTYKUŁ WSPOMNIENIOWY Z 1978 ROKU

1. 28 CZERWCA 1972 – PRZY GROBIE ŚW. STANISŁAWA

Pragnę od dawna napisać wspomnienie o Kardynale Bolesławie Kominku – wspomnienie osobiste. Wiele bowiem mam do tego powodów. Zbierając różne momenty tych wspomnień pod tytułem „Widziany z Krakowa”, czynię zadość czemuś więcej niż wymogom miejsca, z którego popłyną te wspomnienia. Wiadomo, że Kardynał Kominek może i powinien być widziany z wielu miejsc. Historia Jego życia posiada tyle znamienych punktów odniesienia. Powinien więc być widziany zarówno z Warszawy, jak i z Rzymu, z Paryża czy z Kolonii, z naszych Ziem Zachodnich, ale przede wszystkim oczywiście ze Śląska: z Katowic, z Opola, z Wrocławia. Pisząc niniejsze wspomnienia, nie chciałbym popaść w jakiś partykularyzm. Raczej żywię przekonanie, że spojrzanie z Krakowa na zmarłego w marcu 1974 roku pierwszego polskiego Metropolitę Wrocławskiego uzasadnione jest biegiem wydarzeń. Wiadomo, że nominacja arcybiskupa Bolesława Kominka na metropolitę wrocławskiego nastąpiła po kanonicznym ustanowieniu tej Metropolii w ramach organizacji Kościoła na ziemiach polskich, co ostatecznie wydarzyło się w roku 1972. Historycznie to wydarzenie pozostanie zawsze związane ze 131. Konferencją Episkopatu Polski, która odbyła się w Krakowie w ostatnich dniach czerwca 1972 roku. Episkopat Polski chciał zgromadzić się w tym roku wokół stolicy św. Stanisława, miało bowiem 900 lat od daty, kiedy ten Patron Ojczyzny obejmował biskupstwo w Krakowie (1072 rok).

Tak więc Kardynał Kominek musi być widziany z Krakowa ze względu na tę kluczową datę: Jego niestrudzonych, rzecz można nieustępliwych wysiłków, które zmierzały do tego właśnie, co w dniu 28 czerwca 1972 roku zostało stwierdzone i podane do wiadomości całego społeczeństwa polskiego. Z pewnością też – widziany w tym kluczowym momencie swego życia właśnie z Krakowa – Kardynał Bolesław Kominek wyrasta przed nami jako postać, której znaczenie każe nam łączyć ze sobą odległe epoki dziejów.

Historia lubi wracać na te same miejsca. Kiedy Biskupi Polski współczesnej pod przewodnictwem Prymasa Polski spotkali się przy grobie św. Stanisława w dniu 28 czerwca 1972 roku, trudno było oprzeć się wzruszeniu, myśląc o dziejach Ojczyzny. Polska współczesna, swym geograficznym ukształtowaniem, swym wychyleniem na Zachód po Wrocław i Szczecin, tak podobna do Polski piastowskiej, nadawała temu spotkaniu Episkopatu znaczenie podobne do tego, co na tym samym miejscu zdarzyło się z górą sześć wieków temu. Kiedy mianowicie książęta piastowscy zgromadzili się w 1254 roku w Krakowie, po kanonizacji św. Stanisława, pragnęli wyrazić wobec gorąco upragnionego Patrona-Rodaka swoją wolę jedności tak bardzo potrzebnej Ojczyźnie po długo już wówczas trwającym okresie dzielnicowych podziałów, zapoczątkowanych testamentem Bolesława Krzywoustego w 1138 roku. W ten sposób św. Stanisław stał się w ich oczach orędownikiem zjednoczenia Narodu i Państwa, aby później stać się patronem zjednoczonego Królestwa od czasów Władysława Łokietka i jego syna Kazimierza Wielkiego.

Podobny proces dziejowy, choć inaczej uwarunkowany, dokonywał się w naszym stuleciu, gdy Naród i Państwo powróciły na prastare ziemie piastowskie pomiędzy Dolnym Śląskiem a Zachodnim Pomorzem. I ten właśnie proces znalazł swoje ostateczne potwierdzenie od strony Kościoła, swój kanoniczny finał, w ostatnich dniach czerwca 1972 roku znowu przy grobie św. Stanisława. Arcybiskup Bolesław Kominek był jedną z głównych *dramatis personae* tego historycznego procesu naszej współczesności.

2. ZAPIS W SERCU

Jednakże ów tytuł do tego, aby był przez nas widziany z Krakowa, chociaż jest najbardziej istotny i – jak powiedziano – kluczowy, nie jest bynajmniej jedyny. Tytułów do tego jest wiele. Znajdują się one w samym *curriculum vitae* Kardynała, zostały wspaniale wyakcentowane w Jego własnych wypowiedziach. Mam na myśli przede wszystkim te, które słyszałam na własne uszy – jak choćby wypowiedź w kościele akademickim św. Anny w 1964 roku, przy okazji uroczystości kościelnej związanej z sześćsetleciem Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy też niezapomnianą wypowiedź milenijną w katedrze wawelskiej w dniu 7 maja 1966 roku. Wypowiedzi te zostały opublikowane w tomie opracowanym przez ks. Jana Krucinę pt. *W służbie „Ziem Zachodnich”* (Wrocław 1977, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej) poświęconym pamięci Bolesława Kardynała Kominka, i można

by tutaj przytaczać teksty i przeprowadzać ich egzegezę. Jednakże nie sięgnę do tekstu tak, jak został on zapisany w maszynopisie, a później w książce. Chcę bowiem sięgnąć do innego zapisu – do tego mianowicie, jaki te wypowiedzi Kardynała pozostawiły w moim sercu.

Muszę o Nim mówić taką mową i pisać takim tekstem, ponieważ jest to wspomnienie osobiste – a prócz tego, ponieważ ma ono takie pokrycie. Słowo „przyjaźń” stawia wysokie wymagania i z pewnością nie należy go nadużywać. Prócz tego – pomiędzy zmarłym Metropolitą Wrocławskim a piszącym to wspomnienie istniała pokaźna różnica wieku, należeliśmy prawie do dwóch różnych pokoleń. Właśnie dlatego – pośród wszystkich naszych spotkań i rozmów – nie mogę zapomnieć zwłaszcza jednej: ostatniej. Było to cztery dni przed Jego śmiercią, kiedy Go odwiedziłem we Wrocławiu. Kardynał Bolesław, jakkolwiek śmiertelnie chory, zachowywał całkowitą pełnię świadomości. Wyczułem, że czekał na te odwiedziny. Kiedy zostaliśmy sami, zaczął mówić. Zorientowałem się, że to, co mówi, stanowi dla niego sprawę szczególnie ważną, którą chciał mi powierzyć. Tego, co wówczas powiedział, nigdy nie zapomnę. Zdałem sobie równocześnie sprawę, że nie mógłby tego powiedzieć bez takiego zaufania, jakie żywi się w przyjaźni.

Kilka dni później otrzymałem telegram o jego śmierci. Telegram przesądził o tym, że nigdy już nie powrócimy tu na ziemi do tamtego tematu. Natomiast to, co wówczas zostało powiedziane, musi pozostać jako fragment testamentu, fragment niezapisany. I poprzez ten fragment Kardynał Bolesław musi stale być *widziany z Krakowa* wówczas, gdy wszystkie więzi ludzkie winny już ukształtować się na nowo, biorąc za swój właściwy wymiar odniesienie tajemnicy świętych obcowania.

3. „...JAKBY W DOMU SWEGO WŁASNEGO DUCHA”

Kardynał Bolesław Kominek dlatego ma szczególne prawo do tego, aby był *widziany z Krakowa*, ponieważ On sam w szczególny sposób widział Kraków. To widzenie sięgało w lata dziecięce, młodsze. Wzruszające jest świadectwo, jakie ówczesny arcybiskup wrocławski dał tej sprawie w swojej wypowiedzi milenijnej na Wawelu dnia 7 maja 1966 roku. Mówił wówczas o swoim pokoleniu, o tym pokoleniu Ślązaków, któremu dane było doczekać jeszcze w swej młodości wolnej Polski. Wiemy, że do tej wolnej Polski droga prowadziła przez powstanie z bronią w rękę. Zanim do tego doszło, droga ta prowadziła przez wielokierunkowy proces umacniania patriotycznej świadomości. Proces ten opierał się o rodzinę i o Kościół. W tym pro-

cesie Śląsk patrzył w stronę Jasnej Góry i w stronę Krakowa. Poprzez Jasną Górę i Kraków widział Polskę. Kraków był wówczas – na początku naszego stulecia – ośrodkiem jednego jeszcze wielkiego przebudzenia polskiego ducha i woli niepodległości.

W swej milenijnej prelekcji na Wawelu arcybiskup Kominek z właściwym sobie darem żywego obrazowego przemawiania przypomniał wiele nazwisk ludzi, którzy z tego krakowskiego centrum przebudzenia narodowego wędrowali wówczas na Śląsk. Granice rozbiorowe nie mogły przeszkodzić w tym, aby owo centrum rozprzestrzeniło się na Śląsk.

O tym właśnie mówił ówczesny Arcybiskup Wrocławski, a mówił z taką świeżością, jakby te wydarzenia i procesy sprzed sześćdziesięciu prawie lat działy się wczoraj. Można było wyczuć, że dla Niego jest to rzeczywiście „wczoraj”, z którego konsekwentnie wynikło „dzisiaj” Narodu i Kościoła. Można również było wyczuć, jak głęboko Mówca utożsamia się z tym „wczoraj” – które sięgało przecież pierwszych dziesięcioleci Jego życia. Można też było zrozumieć, że Kraków był dla Niego – i pozostał – jakimś stałym kluczem rozumienia Polski: Narodu i Kościoła w milenijnym właśnie wymiarze ich pełnej rzeczywistości. Syn górniczej rodziny spod Rybnika wchodził w posiadanie królewskiego dziedzictwa przeszłości i czuł się w nim jakby w domu swego własnego ducha.

4. WYDZIAŁ TEOLOGICZNY UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Należał do pierwszego pokolenia księży Diecezji Katowickiej – ba, do pierwszych roczników tych księży, którzy kończyli studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przedtem kapłani ze Śląska Górnego studiowali we Wrocławiu, na uniwersytecie i wydziale teologicznym podówczas niemieckim. Zmiana kierunku z Wrocławia na Kraków oznaczała spotkanie z najżywotniejszym centrum polskiej kultury i nauki, ze szczególną stolicą polskości. Podążając jako jeden z pierwszych w tym nowym kierunku, ks. Bolesław Kominek jeszcze wówczas nie wiedział, że kiedyś przyjdzie Mu oba te kierunki – krakowski i wrocławski – ze sobą połączyć i poniekąd zamienić w jeden, tak jak został on wytyczony w dziejach Narodu i Kościoła u początku Tysiąclecia. Z pewnością jednak spotkanie z Krakowem i Wydziałem Teologicznym UJ w latach dwudziestych stanowiło wydatne przygotowanie do przyszłego zadania. Czerpiąc w owym nienaruszonym źródle polskiej kultury i nauki, przygotowywał się jakby w dalekiej

perspektywie do swej misji wrocławskiej, poprzez którą miał kiedyś połączyć znowu polski Wrocław z zawsze polskim Krakowem jako dwa wielkie centra Narodu i Kościoła.

Wydział Teologiczny UJ wiele zawdzięczał Ślązakom. Wśród nich na szczególną pamięć zasługuje zawsze ks. Konstanty Michalski CM – wielki, na miarę europejską, filozof i historyk. Myśl zespolenia wokół tej Uczelni, prawdziwej *Alma Mater*, przyszłych kapłanów śląskich, częstochowskich, była zaiste opatrnościowa. Efektywnie przekraczano w ten sposób kordony zaborów, które wprawdzie zostały już zwalone na granicach, ale tkwiły jeszcze w nawykach i mentalności, jako tzw. dzielnicowość. Dzięki zespoleniu teologów z trzech dawnych zaborów owa dzielnicowość, a także związane z nią nawyki i ograniczenia musiały szybko ustępować poczuciu polskości a także poczuciu uniwersalizmu. Właśnie poprzez swoją kulturę i uniwersytet Kraków był wyrazicielem jednego i drugiego.

Ks. Bolesław Kominek przeszedł potem przez Paryż i inne jeszcze ośrodki uniwersyteckie. Kraków nie tylko otwarł Mu do nich drogę, ale także pozostał zawsze w Jego formacji podstawowym środowiskiem polskości i uniwersalizmu. Jedno i drugie tak żywym tętnem pulsowało w całej osobowości Kardynała Kominka. Ten autentyczny do szpiku kości Ślązak czuł się Polakiem i Europejczykiem pełnego formatu. Kraków zasadniczo Mu w tym dopomógł. I Kardynał zawsze dochował mu swej wdzięczności za to.

5. ZJAZDY KOLEŻEŃSKIE

Przyjął się taki zwyczaj, że księża z tego samego rocznika, pochodzący z diecezji katowickiej i częstochowskiej oraz archidiecezji krakowskiej odbywali swoje doroczne spotkania koleżeńskie razem. Jakkolwiek bowiem wychodzili z trzech różnych seminariów duchownych, to jednak połączyła ich ta sama ława uniwersytecka, wspomnienia tych samych profesorów, egzaminów, studenckich sukcesów czy też niepowodzeń. Kardynał Bolesław Kominek był zawsze bardzo pilnym uczestnikiem tych dorocznych spotkań. Od czasu do czasu zapraszał swoich kolegów – księży – do siebie, a z kolei sam przyjeżdżał do nich na umówione spotkania.

Pamiętam takie spotkanie koleżeńskie w Wadowicach u ks. prałata Edwarda Zachera, w Drogini u ks. prałata Ludwika Frączka (już nieżyjącego). Pamiętam – bo ja także byłem na nie zaproszony jako *ordinarius loci*. Pamiętam zwłaszcza ostatnie takie spotkanie w życiu Kardynała Bolesława – i jedyne, w którym uczestniczył jako Kardynał. Miało ono miejsce w upal-

ny dzień czerwcowy 1973 roku, a odbywało się w Nowej Hucie Pleszowie, gdzie rezydował jeden z kolegów kursowych, ks. dr Leonard Skwarczewski (już także nieżyjący). Koledzy księży koncelebrowali Mszę Świętą pod przewodnictwem Kardynała Kominka w osobliwym punkcie duszpasterskim na Wzgórzach Krzesławickich, gdzie całe duszpasterstwo odbywało się pod gołym niebem, a tylko nad ołtarzem i celebransami znajdowało się zadaszenie. Na szczęście w tym dniu była piękna pogoda, a zadaszenie chroniło tylko od promieni słonecznych, a nie od deszczu.

6. KRAKÓW SIERCZA (1953–1956)

Był jeszcze jeden okres, w którym ks. Kominek trwale musiał przebywać w Krakowie. Był to okres szczególnie ciężki w Jego życiu, kiedy został odsunięty z administracji apostolskiej w Opolu. To, że wówczas przybył do Krakowa, na różny sposób można i trzeba tłumaczyć. Na pewno jednak lubił to miasto i czuł się w nim u siebie. W trudnych chwilach życia, o ile możliwości, szukamy miejsca tam, gdzie nas rozumieją i gdzie są dla nas życzliwi. W Krakowie bardzo ceniono ks. infułata Kominka – (tak Go nazywano, gdyż był wówczas jeszcze administratorem apostolskim bez sakry), Księżę Kardynał Sapięha w ostatnich latach swego życia chętnie Go zapraszał z konferencjami o tematyce duszpasterskiej dla księży. Kiedy usunięty z Opoli znalazł się w Krakowie, przez pewien czas organizował i prowadził wydział duszpasterski Kurii. Mieszkał wtedy na plebanii wawelskiej i jak widać – nie chciał pozostawać bezczynny.

Jednakże nie trwało to długo. Musiał opuścić Kraków i rezydencję na katedralnej plebanii (choć przez jakiś czas uzasadnieniem dla tej rezydencji miał być nawet wikariat w parafii św. Floriana). Przyjął wtedy funkcję kapelana w domu ss. urszulanek w Sierczy na terenie parafii wielickiej. Z urszulanekami krakowskimi (Siercza była zapleczem gospodarczym dla Krakowa) łączyła Go dawna przyjaźń i współpraca na tzw. WIK-u (Wyższy Instytut Katechetyczny). Lata pobytu w Sierczy stanowiły coś w rodzaju długich rekolekcji (nie całkiem oczywiście zamkniętych, ale częściowo tak) przed objęciem nowych zadań, które czekały Go po roku 1956. Wtedy, wobec nowej sytuacji, nie miał już wracać do Opoli, ale obejmować Wrocław. Do Opoli poszedł Biskup Franciszek Jop, w latach 1952 – grudzień 1956 Wikariusz Kapitulny Archidiecezji Krakowskiej. Szedł więc ks. Bolesław Kominek do Wrocławia jako już konsekrowany biskup. Był biskupem (konsekrowany w Przemysłu) w ostatnim okresie swego pobytu w Sierczy, chociaż

nikt o tym jeszcze nie wiedział. Pierwszy raz ujawnił się w swym biskupim charakterze i insygniach na pogrzebie śp. arcybiskupa Walentego Dymka z Poznania. A z Poznania przyszła ta wieść do Krakowa. Pamiętam, z jakim entuzjazmem opowiadał mi o tym ks. Prof. Ignacy Różycki, u którego wówczas mieszkałem.

W ostatnich tygodniach przed wyjazdem do Wrocławia opuścił już Sierczę i mieszkał znów w swojej rezydencji przy katedrze wawelskiej. Spotkałem Go kiedyś wieczorem na placu przy kościele św. Idziego. Był bardzo spokojny, mówił po prostu o czekających Go nowych zadaniach. Czuło się jednak wyraźnie, że mówiąc o tym, co Go czeka, ma znów za sobą jakiś niełatwy rozdział życia, owe szczególne krakowsko-sierczańskie rekolekcje, które miały nam przygotować pierwszego polskiego Metropolitę i Kardynała na stolicy arcybiskupów wrocławskich. W Krakowie i Wieliczce był bardzo lubiany, Zaprzyjaźnił się z nieżyjącym już dzisiaj proboszczem wielickim, śp. ks. prałatem Józefem Śliwą (już jako Arcybiskup we Wrocławiu przyjechał na jego pogrzeb w początkach marca 1964 roku). Zresztą nie z nim jednym. Był bardzo lubiany przez księży w Krakowie i Archidiecezji. Chętnie się im udzielał przy różnych okazjach nie tylko duszpasterskich, ale i towarzyskich. A gdy znalazł się w towarzystwie, natychmiast wszyscy się rozpogadzali. Wiadomo, że miał szczególny dar pogodnego obcowania z ludźmi. Nawet w sytuacjach niełatwych i przygnębiających.

7. POZOSTAŁ BLISKI

Powyższe wspomnienia o Kardynale Bolesławie Kominku mają, jak powiedziano na początku, charakter osobisty. Nie należą do monografii, chociaż mogą stanowić jakiś nikły do niej przyczynek. Napisałem przede wszystkim o tym, co najtrwalej zostało zapisane w mojej pamięci... i w sercu. Oczywiście, że z Kardynałem miałem możliwość spotykać się w różnych sytuacjach, zwłaszcza na przestrzeni od 1958 r. do Jego śmierci. Podczas mojej konsekracji wawelskiej zgodził się być jednym z dwu współkonsekratorów. Konsekratorem był Arcybiskup Eugeniusz Baziak, drugim współkonsekratorem Biskup Franciszek Jop.

Potem spotykaliśmy się regularnie na Konferencjach Episkopatu, na posiedzeniach Komisji Duszpasterskiej, której Kardynał Kominek do końca był przewodniczącym, a posiedzenia odbywały się przynajmniej raz w roku w Krakowie lub w zakopiańskiej „Księżówce”. Spotykaliśmy się również we Wrocławiu, do którego mnie chętnie i często zapraszał, zwłaszcza do

Seminarium i na Wydział Teologiczny, prawie co roku z prelekcjami na Wrocławskie Dni Duszpasterskie, a także do katedry na różne uroczystości. Szczególnie przejmujące było zaproszenie na konsekrację biskupią ks. Józefa Marka, kapłana Archidiecezji Wrocławskiej pochodzącego ze Szczyrku w Archidiecezji Krakowskiej. Konsekrowałem go w dniu św. Jana Ewangelisty, 27 grudnia 1973 roku w katedrze wrocławskiej w obecności ciężko już wówczas chorego Kardynała, który asystował na swym tronie biskupim. A potem już przyjazd na pogrzeb.

Było to zaś zaledwie rok po konsystorzu w Rzymie, na którym Kardynał Bolesław Kominek otrzymał biret purpurowy z rąk Ojca św. Pawła VI – a mnie dane było w tym osobiście uczestniczyć. I mogłem także wygłosić Mu kazanie „prymicyjne”, kiedy po raz pierwszy jako Kardynał celebrował w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie. Było to w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu 1973 roku.

Tak więc jest tych wspomnień niemało. Poprzez wszystkie powraca do mnie jego postać, wyrazista, dynamiczna, kapłańska, biskupia, zaangażowana, odważna – człowiek szerokich horyzontów, pionier polskości, hierarcha Kościoła, sługa Boga i ludzi. Postać jednoznaczna, Postać wyrazista, Postać historyczna, Postać niezwykła.

Stale modłę się za Jego duszę. Pozostał mi bliski.

ŹRÓDŁO: „COLLOQUIUM SALUTIS. Wrocławskie Studia Teologiczne” 1983, nr 15, s. 11–18.